

NASZA SZKOŁA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA I NAUCZANIA
ORAZ WSPÓLPRACY DOMU ZE SZKOŁĄ
REDAGUJE KOMITET

ROK II.

TORUN, W LISTOPADZIE 1934.

NR. 9

Rozwój szkolnictwa powszechnego w Polsce Odrodzonej

Minęło święto 16 rocznicy odzyskania niepodległości. Prasa podała wiadomości o tem, jak w różnych okolicach Polski uczczono ten dzień radosny. W komunikatach tych było coś, co musiało dumą napelnąć serca obywatelskie. Święto niepodległości nie było „galówką“ w dawnym znaczeniu, ale wszędzie łączyło się z czynem, mającym wzmocnić naszą niepodległość i służyć przyszłym pokoleniom.

Najradośniejsze wieści dotarły bodaj z Łowicza, gdzie oddano do użytku publicznego cały szereg szkół powszechnych w pobliskich wioskach: w Bednarach, Domaniewiczach, Mysłakowie, Stachlewie, Nieborowie, Kiernozi, Łyszkowicach, Popowie, Borowie Starym, Kocierzewie, Pszczonowie i Sobocie; ogółem 74 sal szkolnych dla 4300 dzieci. Wieść ta jest tem radośniejsza, że szkody te zbudowano samorzutnie bez oglądania się na pomoc państwową. Na podstawie uchwał gminnych i gromad wioskowych zebrano z dobrowolnego samoopodatkowania się 132.060 zł, t. j. 43,7 proc., samorząd powiatowy dał 41.940 zł, t. j. 13,9 proc., resztę pożyczono w Towarzystwie Popierania Budowy Szkół.

Skojarzenie święta niepodległości z otwarciem szkół nie jest tylko symbolem, wyraża bowiem silną potrzebę oświaty, jaka istnieje w szerokich masach ludowych. Za czasów podległości polskiej szkoły nie posiadaliśmy, wysiłek społeczeństwa szedł w kierunku przechowywania tej kultury, jaką zostawili nam przodkowie. Ludzie, którzy w normalnych czasach mogliby być pionierami naukowymi i przodującymi uczonymi, wszystkie swe siły oddali na usługi tajnego nauczania. Z chwilą więc, kiedy odzyskaliśmy niepodległość, dążności do oświaty możliwie najwyższej zahamować się nie da.

Z odzyskaniem niepodległości stanęliśmy jednak w bardzo ciężkiem położeniu. Kraj nie tylko, że był zniszczony działaniami wojennymi, ale co najgorsze, brak było budynków szkolnych, gdyż jedynie dzielnice zachodnie były zaopatrzone w dostateczną ilość szkół.

Zapoczątkowano budownictwo szkół. Ta pierwsza faza budowy szkół, sięgająca po rok 1922 liczyła się często tylko ubocznie z potrzebami szkół. Budowano bez planu, bez oglądania się na przyszłość, nie uwzględniano zupełnie zasad higieny, słusznie też nazwano ten okres „latami dzikiego budownictwa“. Zmarnowano wiele wysiłków i pieniędzy, ponieważ wybudowane budynki okazały się siedliskami chorób, strawił je grzyb, wiele budynków mu-

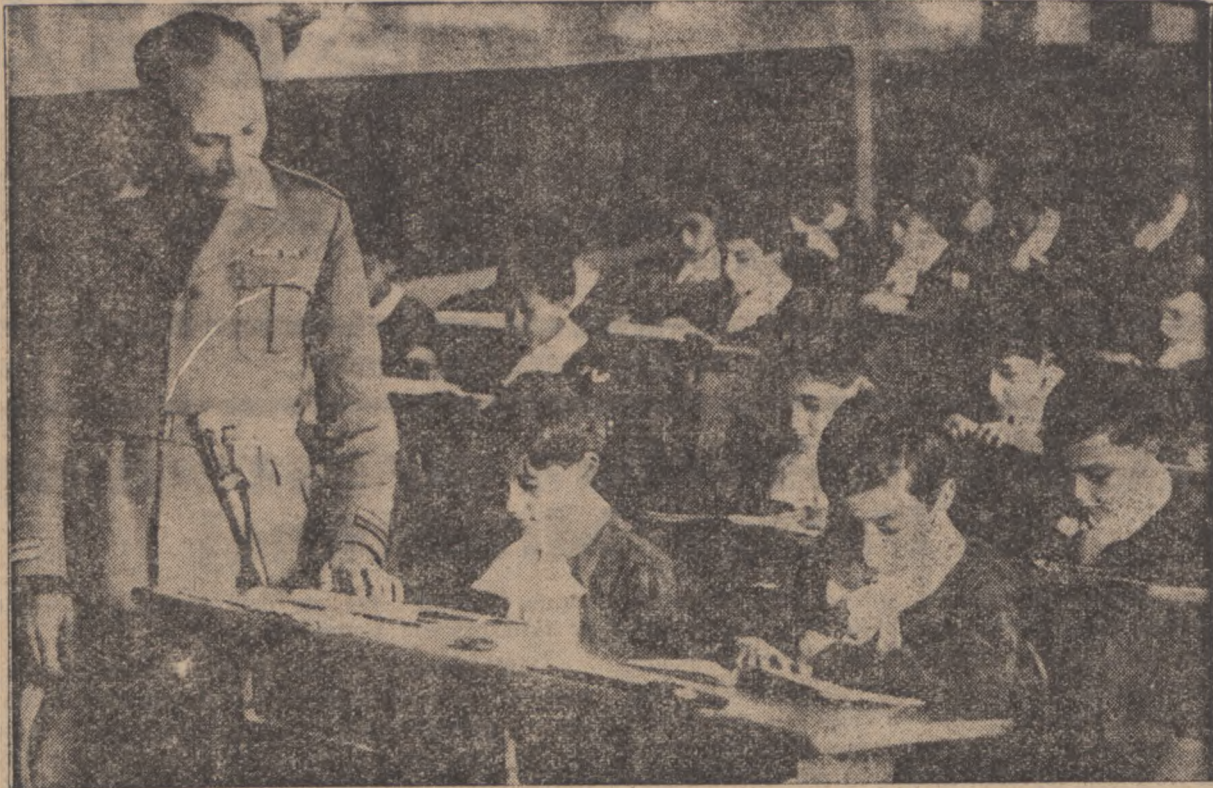
siano rozebrać, tak, że dziś niema już śladu szkół w tym okresie wybudowanych.

Ministerstwo W. R. i O. P. opracowało sieć szkolnictwa powszechnego, na podstawie której oparty był plan budowy szkół. Gminy, które nie dostosowały się do tego planu, nie mogły liczyć na zatwierdzenie budowy, ani też nie otrzymywały zasiłków pieniężnych na budowę szkół. W latach 1922—1929 dało państwo na budowę szkół 46.500.000 zł. Wybudowano 3.385 sal szkolnych, w tem 1.760 sal murowanych. Budowano możliwie tanio, z materiałów będących na miejscu, a więc z kamienia, cegły, drzewa, gliny. Budowano jednak z celem, aby budowla służyła nie tylko współczesnemu pokoleniu, ale służyła również i na przyszłość. Przyjęto słuszną zasadę, że jesteśmy zbyt ubogiem społeczeństwem, aby budować tanią tandetę.

W budowie szkół kierowano się jeszcze jedną słuszną zasadą; uwzględnić potrzeby szerokich mas ludowych, dążących do jaknajwyższej oświaty. Odstąpiono od zamiaru pokrycia całego państwa gęstą siecią szkół jednoklasowych, a więc od planu, który stosowali w naszej dzielnicy Prusacy. Plan Ministerstwa Oświaty szedł w tym kierunku, by budować możliwie szkoły wysoko zorganizowane. Prócz myśli o kulturalnem podniesieniu społeczeństwa, Ministerstwo liczyło się z tem, że budowa szkoły jednoklasowej jest stosunkowo najdroższa. O ile bowiem budowa sali szkolnej w szkole 1-klasowej wyraża się współczynnikiem 100, to sala w szkole 3-klasowej wyraża się współczynnikiem 76, natomiast sala w szkole 7-klasowej współczynnikiem 55. Widzimy więc, że stosunkowo do ilości dzieci, pobierających w szkole naukę, jest szkoła wyżej zorganizowana tańsza od szkoły niżej zorganizowanej.

Z chwilą kiedy nastąpił kryzys gospodarczy państwo nie mogło już łożyć na budownictwo szkół. W r. 1929 skreślono z budżetu Ministerstwa W. R. i O. P. pozycję na budowę szkół. Sprawa ta spada teraz wyłącznie na barki samorządów i społeczeństwa. Zawiązało się Towarzystwo Popierania Budowy Szkół Powszechnych, które w latach dotkliwego kryzysu, umiało dzięki ofiarności społecznej zebrać tak pokażne fundusze, że zdołało podtrzymać budownictwo szkół w tem samym tempie, jak w latach poprzednich, n. p. w roku szkolnym 1933-34 wybudowano w Polsce z funduszy tego Towarzystwa 1.485 izb lekcyjnych dla 89.100 dzieci.

L. B.



Włoskie ministerstwo oświaty wydało zarządzenie, którym nauczyciele szkół powszechnych zobowiązani zostali do noszenia mundurów faszystowskich podczas zajęć szkolnych.

O koedukacji w szkolnictwie powszechnym

Rozporządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 21 listopada 1933 r. przewiduje z reguły szkoły powszechne koedukacyjne, t. j. zakłady naukowo - wychowawcze wspólne dla chłopców i dziewcząt. Tylko w wyjątkowych wypadkach szkoła powszechna może być męska lub żeńska.

Tworzenie zakładów koedukacyjnych uwarunkowane jest przede wszystkim względami oszczędnościowymi, zwłaszcza w miejscowościach o małej ilości dzieci. Obok kwestji materialnej, spowodowanej powszechnym kryzysem, za systemem koedukacyjnym przemawiają ponadto zagadnienia czysto natury życiowej. Wychowanie wspólne młodzieży obojga płci w szkole jest naturalnym przejawem życia; zbliżone jest również do warunków wychowania domowego. Zgodnie z podstawowymi prawami natury, dzieci obojga płci od najwcześniejszej młodości wychowują się wspólnie w domu, w sąsiedztwie i na ulicy, zarówno przy pracy jak i w czasie zabaw i rozrywek. Podobny system życia zachodzi również u dorosłych.

Separacja chłopców od dziewcząt przy przyjmowaniu do szkoły posiada cechy sztuczności, budzi różne pytania i dociekania, a często fałszywe tłumaczenia i domysły w młodych umysłach dziecięcych. Zamiast węzłów spajających, mających na celu regulowanie życia społecznego, fakt separacji rodzi częstokroć dysonanse i rozkład zasad koleżeńskości, moralnych i etycznych między młodzieżą jednej płci a drugiej. Praca naukowa i wychowawcza w szkole, tak w odniesieniu do dziewcząt jak i chłopców, posiada w głównych zarysach identyczne założenia i wytyczne. Za murem, odgradzającym od siebie różne płci, nie wyrobi się szlachetnych cech ducha, nie stworzy się i nie ugruntuje prawideł społecznych, moralnych i t. p. Tylko przy wspólnych zajęciach, na zebraniach, wycieczkach, grach towarzy-

skich i sportowych młodzież poznaje się bliżej wzajemnie, wykazuje swoją usługowość, pomysłowość, energię, inicjatywę, współpracę i współzycie.

Wychowana w systemie koedukacyjnym młodzież męska, skłonna z natury do dzikości i przesady pod niektórymi względami, zaciera w sobie cechy brutalności i pierwotnych instynktów, a wyrabia nawyki wyższej kultury zewnętrznej i wewnętrznej. Przez wzajemne poznanie swoich dusz i ich odrębności zaistnieje należyte ustosunkowanie się młodzieży obojga płci do siebie. U chłopców zniknie przesąd, że dziewczęta są istotami niższego rzędu, niezdolnymi do większego intelektualnego wysiłku.

Pod niektórymi względami dziewczęta mogą być przykładem dla chłopców. Naogół są one pilniejsze, niż chłopcy, odrabiają starannie zadania, utrzymują w większym porządku i czystości przybory szkolne, a w dziedzinie naukowej częstokroć okazują więcej zainteresowania do przedmiotów humanistycznych: nauki j. polskiego i historii. W zakresie przedmiotów, wymagających większego wysiłku umysłowego, jak: matematyka, gramatyka, geografia i przyroda przodują w nauce naogół chłopcy. Z tego względu koedukacja może wpłynąć w znacznym stopniu dodatnio na uściślenie myślenia oraz poważniejszego traktowania siebie i życia u dziewcząt. Postępowanie chłopców, ich ustosunkowanie się do zagadnień życiowych, skłoni często dziewczęta do opanowania się, do wyrabiania w sobie woli oraz tłumienia wybujałej uczuciowości. Również kwestja karności w szkole koedukacyjnej przedstawia się nieco inaczej, niż w odrębnej. Upomnienie czy nagana, wypowiedziane przez nauczyciela w klasie mieszanej, działa o wiele silniej, niż w klasie jednolitej, a to ze względu na zachodzącą drażliwość ambicji u młodzieży.

Powyżej wymienione walory i zalety koeduka-

cyj są jednakże uzależnione od szeregu warunków.

Koedukacja powinna być ciągła i stosowana w szkole już od klasy I począwszy. Łączenie młodzieży męskiej i żeńskiej w klasach wyższych jest niejednokrotnie przyczyną powstania niezdrowego flirtu, niepożądanych miłostek i korespondencji. Dozór nad działalnością i pracą wychowawczą w szkole koedukacyjnej muszą być należycie zorganizowane. Grono nauczycielskie cechować powinny wysokie walory wychowawcze oraz staranne przygotowanie i wyrobienie pod względem psychologicznym i naukowym wogóle. Szkoła koedukacyjna musi posiadać ponadto odpowiednie urządzenia, specjalnie do swego celu przystosowane. Czynnikiem niepożądanym jest siedzenie chłopców i dziewcząt w jednej ławie, zwłaszcza w klasach wyższych, kiedy młodzież znajduje się w okresie dojrzewania. Ze względów wychowawczych dobrze jest jeden rząd ław w izbie lekcyjnej poświęcić wyłącznie dla dziewcząt, a drugi dla chłopców. Konieczne są również oddzielne szatnie, umywalnie i ustępy. W klasach wyższych ćwiczenia cielesne nie powinny być wspólne dla młodzieży obo-

ga płci. Program naukowy przewiduje tu tworzenie grup wzgl. zespołów chłopców i dziewcząt.

Mimo tylu korzyści, zagadnienie koedukacji podzieliło społeczeństwo na 2 obozy: za i przeciw. Przeciwnicy koedukacji wysuwają obok wielu innych czynników również kwestję nierównomiernego rozwoju fizycznego i płciowego młodzieży. Wyprzedzająca prawie o dwa lata różnica rozwojowa dziewcząt nie pozwala — zdaniem przeciwników — na stosowanie tych samych wymagań w szkole względem młodzieży płci żeńskiej, zwłaszcza w okresie przejściowym lub dojrzewania. Okres ten przechodzą dziewczęta w wieku szkolnym.

Zachodzą również różnice intelektualne między chłopcami i dziewczętami, jakkolwiek naukowo jeszcze nie stwierdzone. Nie są one jednak tak wielkie, aby wymagały zorganizowania osobnego kształcenia.

Celem bliższego wyjaśnienia zagadnienia koedukacji, społeczeństwo powinno się na ten temat szeroko i rzeczowo wypowiedzieć.

Bolesław Sobacki.

Czy rodzice muszą bić swe dzieci?

Dotychczas prasa codzienna mało zajmowała się szkołą powszechną, dzieckiem i nauczycielem.

Nie analizuję przyczyn tego stanu rzeczy. W kilku ostatnich jednak tygodniach z chwilą, gdy Władze państwowe zamierzały wprowadzić daninę szkolną, celem zrównoważenia budżetu oświaty, poczęto pisać o szkole powszechniej. Poruszano szereg zagadnień, lecz wszyscy autorzy artykułów zaczynają się nagle „bawić się” w reformatorów szkoły powszechnej.

Sledząc szczegółowo treść ukazujących się artykułów w prasie codziennej najróżnorodniejszych odcieni zauważyłem, że dążności autorów zmierzają w dwu sprzecznych ze sobą kierunkach:

1. pierwszy, to wołanie o zmniejszenie ilości lat nauki w szkole powszechnej do czterech by zapewnić 700.000 dzieci pozostających bez nauki uczęszczenie do szkoły.

2. drugi, to wykazywanie, że dzisiejsza szkoła, a szczególnie nauczycielstwo źle wychowują, skoro wśród młodzieży daje się zaobserwować ostatnio specjalne rozluźnienie i rozwydrzenie.

Zestawienie to jest charakterystyczne. Jeśli zatem dzisiaj siedmio-letni wpływ i praca nauczyciela nie odnoszą pełnych rezultatów, to czy poprawi się sytuacja, jeśliby zmniejszono ilość lat obowiązku szkolnego?

Odpowiedź łatwa.

Jeśli chodzi o stanowisko przedstawicieli pierwszego kierunku, to należy im wyraźnie powiedzieć, że tego rodzaju zamach na szkolnictwo powszechne — wyrażający się w idei skasowania siedmioklasowych szkół pow. — godzi bezwzględnie w kulturę mas.

Dla uratowania powszechności nauczania należy szukać innych sposobów. Jak wielkie znaczenie ma szkoła powszechna 7-letnia dla społeczeństwa, to najlepiej spytać się inteligentnych rolników i robotników tych przedstawicieli szerokiego ogółu obywateli, a nie kierowanych różnemi, conajmniej dziwnemi, względami częstokroć tych „informatorów”, którzy mylnie informują autorów wielu artykułów traktujących o szkole powszechnej. — **Rolnik i robotnik nie mówią już o sferach inteligencji — potrzebują dziś szkoły 7-letniej!** Żle naprawdę informują się i zbyt pochopnie uogólniane sądy wydają niektórzy Panowie autorzy.

Trzebaby było chyba przeprowadzić plebiscyt na rzecz 7-mio klasowej szkoły, żeby móc uzyskać prawdziwą opinię społeczeństwa w tej sprawie.

Stykam się bezpośrednio od wielu lat z szerokimi warstwami rodziców z różnych sfer i twierdzą że społeczeństwo potrzebuje 7-klasowej szkoły pow. i to szczególnie na ziemiach zachodnich, gdzie w czasach zaborczych obowiązek nauki był nawet 8-letni.

Weźmy teraz pod rozwagę drugą sprawę, a mianowicie poziom wychowawczy młodzieży.

Otóż jako nauczyciel muszę stwierdzić, iż na prawdę wśród młodzieży szkół powszechnych daje się w okresie powojennym zaobserwować rzeczywiste rozluźnienie a nawet i rozwydrzenie. Gdzie szukać przyczyny tego nieraz nawet strasznego zła?

Jestem nauczycielem i kierownikiem szkoły. Obserwuję życie młodzieży bezpośrednio w warsztacie jej pracy w szkole i poza szkołą — w środowisku.

I ja osobiście znajduję, iż młodzież i to szczególnie w miastach jest obecnie nie tylko bardzo trudno prowadzić lecz i najmniej skuteczne metody wychowawcze częstokroć nie dają oczekiwanych wyników.

Gdzie tkwi zło?

W tej chwili odium odpowiedzialności za ten stan rzeczy — idąc po najmniejszej linii oporu — pochyla się składać na szkołę, a właściwie na nauczyciela.

Lecz w takim stawianiu sprawy tkwi zasadniczy błąd! —

Przyczyna wybryków młodzieży, złego zachowania się, tkwi, nie w szkole i nie w postępowaniu nauczyciela! Stawiam sprawę wyraźnie i jasno! **Dziecko znajduje się pod wpływem nauczyciela w ciągu 3—5 godzin na dobę.** W szkole zasadniczo jest ono opanowywane i znajduje się stale pod wychowawczym wpływem nauczyciela. Pewne wybryki dzieci w szkole noszą charakter sporadyczny. Czyż nauczyciel stykając się z dzieckiem w ciągu 3—5 godzin może odpowiadać za pełnię charakteru i nawyków dziecka? Czyż można obarczać nauczyciela odpowiedzialnością za to, co dziecko czyni poza szkołą w środowisku i pod wpływem tego środowiska?

Dzieci, które otrzymały należyte wychowanie w domu i są odpowiednio wychowywane przez rodziców w czasie uczęszczania do szkoły nie sprawiają ani rodzicom, ani szkole kłopotów. Jeśli się obserwu-



je bezpośrednio życie dzieci w szkole i poza szkołą to można obiektywnie stwierdzić, że rozluźnienie i rozwydrzenie cechuje zasadniczo młodzież, pozbawioną należytej opieki w domu.

Ileż to rodziców zarobkuje od rana do późnego wieczora — a w tym czasie dziecko pozostaje zupełnie bez opieki. Mogę służyć faktami, w ilu to wypadkach dzieci nie mają ojca, a matka wychodzi do pracy o 5 rano — wracając do domu wieczorem. Dziecko rano wychodzi z domu bez śniadania i pozostaje parę godzin w szkole. A po lekcjach idzie na ulicę — bo w domu nie otrzyma nic — ani strawy ani ciepła rodzinnego i wychowuje je ulica. A ileż to dzieci nie śpi w domu tylko w skrzynkach od śmieci na podwórzach (służę faktami) a rodzice załamują ręce i twierdzą, że nie wiedzą co robić. A w iluż to wypadkach dzieci moralnie zaniedbane na wniosek szkół zostają przez Sąd skierowywane do domów poprawy? A rzadko które z nich zostaje tam posłane, bo samorządy nie mają pieniędzy na opłaty.

Przecież domy poprawy stoją pustką, (n. p. w Wejherowie ma być zamknięty nawet) a dzieci spędzają cały dzień na ulicy (n. p. na kracie kuchennej Firmy Kantorowicz — gdzie grzeją się do 10 w nocy) a w nocy śpią w swych melinach. To jedna z wielu przyczyn rozluźnienia młodzieży. Chciałbym jeszcze poruszyć zasadniczą sprawę a mianowicie system wychowawczy domu oparty na karze cielesnej.

Dzisiejsza szkoła polska wyzwoliła się wreszcie z pęt tego straszego nałogu bicia dzieci. Jeśli (jak pisze się w prasie) bije jakiś nauczyciel dzieci, to Władze szkolne winny wyciągnąć z tego jaknajdalej idące konsekwencje. Nauczyciel wychowuje w pełnym szlachetnym słowa tego brzmieniu. Ale co robi dom. Na palcach policzyć można rodziców (nawet ze

„Inteligencji”) którzy wychowują dzieci nie karząc ich cielesnie.

O! niewielu ich jest — niewielu! Dzisiaj, twierdzą to z całą stanowczością, 90 proc. rodziców w Polsce wychowuje dzieci zapomocą kija. Pytałem się gromady dziecięcej: (700 dzieci) którego z was rodzice nie uderzyli jeszcze? — Ani jednego takiego ucznia nie było! — W każdym domu w ośrodku młeksko-proletarjackim panuje nieublagany władca — „kij lub pas“.

I to ojciec bije dziecko, bije często matkę, bije często całą rodzinę (podchmielony) klnie, wyzywa, nie uszanuje kościoła, szkoły — niczego. A bite dziecko wsłuchuje się i „wychowuje”. W środowiskach proletarjackich takie rzeczy są na porządku dziennym — a ileż innych i gorszych? Jedynym ratunkiem dla podniesienia obecnego poziomu wychowania jest zwalczanie bicia dzieci. Hasło:

„Rodzice przestańcie bić dzieci“

winno być na ustach wszystkich i przez wszystkich należycie przestrzegane.

Nie pomoże szkoła i nauczyciel wyczynami wychowawczymi, nie pomogą samorządy i organizacje uczniowskie w szkole, jeśli dziecko poza szkołą traktowane jest inaczej, jeśli dziecko z systemu samorządu w szkole — przychodzi do domu i dostaje się w system bicia.

Sprawą tą winny zająć się szerokie warstwy społeczeństwa, Kościół, prasa, szkoły i wszyscy winni bić na alarm wołając

„Rodzice przestańcie bić dzieci“.

Do tej sprawy wrócimy jeszcze. Oczekujemy jednak listów i artykułów od naszych Czytelników.

Tadeusz Szlęzak.

Praca domowa ucznia

Przy dzisiejszym przeciążeniu klas liczbą uczniów, szkoła musi część pracy przesunąć poza godziny lekcyjne. Nie czyni ona tego by zająć uczniom wolny czas, albo podnieść powagę szkoły i nauczyciela wobec rodziców, ale — pomijając już warunki, które zmuszają do tego — ze względów intelektualnych i wychowawczych. Praca domowa jest miarą wykształcenia ucznia, bo zmusza do stosowania nabytych wiadomości, daje możliwość pracy samodzielnej i przyzwyczajają do spełniania obowiązków nałożonych przez szkołę.

Przyjrzyjmy się jednak pracom domowym uczniów, a wyrobimy sobie sąd o istotnej ich wartości i o warunkach domowych uczniów.

50 proc. uczniów wykonuje pracę albo niedokładnie, źle, albo — zupełnie nie odrabia zadań domowych. Gdzie szukać przyczyny zła i jak zapobiec temu?

Każdy wychowawca wie, że nieraz warunki domowe są takie, że paraliżują zupełnie wysiłki jego, a praca jego nie wykazuje żadnych wyników, mówię o takim uczniu, który nieraz niema stołu do dyspozycji, a w jednej izbie mieści się po kilka, a nawet kilkanaście osób. Takie wypadki bierze wychowawca pod uwagę, nie mogą one jednak służyć, jako miernik w stosowaniu wymagań wobec ogółu uczniów.

Dużo jest rodziców takich, którzy bez istotnej potrzeby używają dzieci do rozlicznych posług domowych, do bawienia młodszego rodzeństwa, nieraz do

ciężkich prac domowych i t. p.

Po takiej pracy popołudniowej a często i rannej przychodzi dziecko do szkoły bez zadania, zmęczone, a wtedy zawodzą rachuby nauczyciela biorące za pewnik jego umysł wypoczęty, a temsamem utrudnia się również osiągnięcie celu lekcji szkolnych.

Nieraz dzieci, mające dobre warunki domowe jednak przychodzą bez zadań lub z zadaniami niestarymi i brudnymi. Brak tu może nadzoru w domu i odpowiedniej organizacji pracy dziecka. Rodzice winni nauczyć dzieci odrabiania zadań po południu po krótkim wypoczynku a nie o godz. 8-mej wieczorem albo później, kiedy dziecko zmęczone jest całodzienną bieganiem, senne i siłą rzeczy musi źle odrabiać zadanie.

Nierzadko się zdarza, że młodzież współczesna, rozentuzjasmowana w sportach różnego rodzaju — bez wiedzy wychowawców — urządza po południu międzyklasowe albo międzyszkolne zawody, rozrywki i mecze z wyraźną szkodą dla pracy umysłowej. Dzieci takie nadmiernie „rozsportowane” przychodzą do szkoły bez zadań, wykładając się często jakąś chorobą (ból zębów i głowy) albo zajęciem w domu. Rodzice powinni wglądać w to, co porabiają dzieci poza godzinami lekcyjnymi.

Wartoby w sprawie zadań domowych wysłuchać zdania rodziców, napewno byłyby bardzo ciekawe. Oczekujemy od rodziców w tej sprawie odpowiednich listów.

Z. Dąbrowska.

„NASZA SZKOŁA” wychodzi raz w miesiącu jako bezpłatny dodatek wszystkich wydawnictw „Dnia Pomorskiego”.

Wszelkie pisma do Redakcji „NASZEJ SZKOŁY” należy przysyłać do Redakcji „Dnia Pomorskiego”.